

# Winien i ma

KSIĄŻKI

MACIEJ KIJOWSKI

Kazimierz Zarzycki to bez wątpienia jeden z najbardziej znanych śląskich dziennikarzy, parający się tym fachem przez lat kilkadziesiąt: od katowickiej Rozgłośni Polskiego Radia, przez „Wieczór” (redaktor naczelny) i „Trybunę Robotniczą” (zastępca naczelnego) po Telewizję Katowice (dyrektor) oraz „Tak i Nie” (pierwszy i ostatni szef), wreszcie felietony i inne teksty m.in. w „Pogładach”, „Trybunie Śląskiej” i „Dzienniku Zachodnim”. To również krótkotrwała ale ważna i specyficzna praca w aparacie partyjnym: funkcja asystenta I sekretarza KW PZPR w Katowicach (Edwarda Gierka i Zdzisława Grudnia), godności przewodniczącego Rady Wojewódzkiej PRON, Rady Wojewódzkiej SLD i Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia Dziennikarzy RP w Katowicach, praca dydaktyczna i naukowa w Wyższej Szkole Ekonomicznej, mandaty posła na Sejm i katowickiego radnego, że o bankowości i innych biznesach, tudzież sukcesach sportowych (brydż i nie tylko) nie wspomnę.

Pracę Zarzyckiego wydał oraz „słuchał” go i „spisał” jego słowa Jan Dziadul. Zważywszy na to, że autor jest doświadczonym dziennikarzem, władającym piórem i mikrofonem po mistrzowsku, rola J. Dziaduli, nie mniej znakomitego żurnalisty, w stworzeniu publikacji nie jest dla mnie całkiem jasna. Nie wiem, dlaczego K. Zarzycki sam nie napisał wspomnień; brak mi też pewności, do którego z panów zaadresować w głównej mierze moje i pochwały i uwagi krytyczne, skoro jednak grzbiet okładki wypełniają bez reszty wersaliki ZARZYCKI, beczkę miodu i garść (może dwie...) dziegiu składam w ręce Pana Kazimierza.

Książka jest napisana rzetelnie, szczerze i zrozumiale. Jest w niej sporo nieraz zbyt uproszczonych, nieraz kontrowersyjnych, zawsze jednak ciekawie skreślonych portretów osób ważnych dla Polski i dla Śląska. Jeśli historycy będą pracować nad nowymi ujęciami biografii tak choćby frapujących postaci jak Wilhelm Szewczyk czy Jerzy Ziętek, nie mogą nie sięgnąć do spostrzeżeń Kazimierza Zarzyckiego. Stanowią one cenną wartość z punktu widzenia nie tylko subiektywnego recenzenta lecz osobistego uczestnika i obserwatora historycznych wydarzeń. To jest dla mnie pierwszy najważniejszy walor książki.

Walor drugi, nie mniej cenny, który na łamach „Śląska” tylko zasygnalizuję, to obraz Rzeszowszczyzny lat wojny i nie mniej dramatycznego, krwawego powojnia. To słowa mocne, niechby i okrutne, ale prawdziwe. Tak było. Tym ważniejsze jest, by do dziś ogromny postęp jaki tej i innym częściom kraju przyniosła Polska Ludowa. Negatywne zmiany ostatniego trzydziestolecia nie przywróciły i nie przywrócą nędzy polskich miast i wsi z międzywojennego dwudziestolecia. Ślad Tuczemp, Jarosławia i Ziemi Rzeszowskiej jest dla mnie ważny tym bardziej, że sam pochodzę z Rzeszowa.

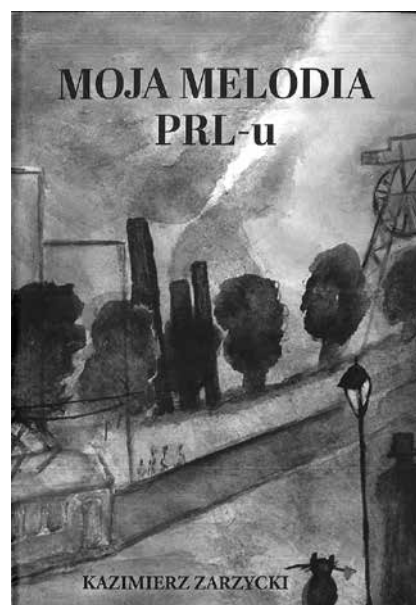
Dziwi tytuł. Najpierw ta „melodia” i podtytuł „Da capo al fine”, których genezy (a i muzycznych refleksów w postaci symboli ćwierćnot oddzielających podrozdziały) nie rozumiem. Ale jeśli melodia, to czyja? „Moja” (Zarzyckiego? Dziadula?) czy „PRL-u”? Poza wszystkim, deklinacja akronimu PRL, najczęściej po prostu „ozdobienie” postfiksem „-u”, sprawia wraże-

nie nacechowanego emocjonalnie, ironicznego, pejoratywnego, co w ustach człowieka zawdzięczającego Polsce Ludowej wszystko, brzmi co najmniej nieelegancko. Tak jak i wskazywanie na słomę w butach jednej osoby czy wytykanie jej braku wykształcenia, które dla mnie – nauczyciela akademickiego – nie jest najważniejszym kryterium wartości człowieka.

Zadziwia predylekcja autora do łatwego (zbyt często negatywnego) oceniania ludzi. Sam zafascynowany za młodu boksem skwapliwie na prawo i na lewo rozdziela ciosy: jakże łatwo przychodzi mu ująć osobowość choćby Bronisława Jurasza („[c]złowiek i dziennikarz nijaki” – s. 388) czy Włodzimierza Walotka („postać bezbarwna” – s. 286). Ubolewając nad swoją absencją przy Okrągłym Stole konstatuje, że Śląsk reprezentowali przy nim ci, którzy „ani wcześniej, ani później nie byli godni uwagi” (s. 445) – czyżby? A czy(m) Maciej Szczepański i Wsiewołod Wolczew zasłużyli sobie na bezpardonowy atak Zarzyckiego?

Rażą zapewne niezawinione a wynikające z niedbalstwa zniekształcenia nazwisk występujących w książce osób: ministrowie Marian Czakański (s. 478), Bogumił Ferencztajn (s. 438, 443), Marian Zembala (s. 526) czy redaktor Klemens Krzyżagórski (s. 443) zostali pokrzywdzeni takimi praktykami, które zawsze obciążają autora i wydawcę, zawsze dezawuuują ich trud, zawsze obniżają rangę publikacji. Dziwne to tym bardziej, że korektą książki zajmowały się aż dwie osoby. Umknęły ich uwadze i te i inne błędy (w tym zła pisownia dat czy brak w indeksie nazwisk m.in. W. Walotka i M. Zembali), natomiast tylko niepamięci autora „zawdzięczać” należy, że jarosławskiego nauczyciela biologii określa on jako „Singer” (s. 64–65), podczas gdy był to Zygmunt Schingera, po latach mój sąsiad z bloku przy ul. Jagiellońskiej 21 w Rzeszowie. Czy amnezja autora tak jest potężna, że imię Jerzego Lamuzgi „bez nadmiernego żalu opuściło [jego] pamięć” (s. 178), nie mnie oceniać, wrażenie jest jednak przykre. Innego rodzaju błędem jest określanie Jana Dobraczyńskiego mianem wybitnego poety (s. 443): nie chodzi mi o wybitność (*de gustibus...*) – rzecz w tym, że nie był poetą, lecz pisarzem.

Wkrótce minie 40 lat od politycznego upadku a następnie internowania i śmierci Zdzisława Grudnia. Wydaje mi się... nie, nie wydaje mi się, jestem pewien, że dość już obrażania, szkalowania byłego I sekretarza KW PZPR w Katowicach, dość okazywania mu pogardy na wzór tego co w *Cysorzu* uczynił Michał Smolorz! Owszem, nie był Grudzień ani wybitną indywidualnością, ani błyskotliwym intelektualistą, ani mistrzem retoryki, ale nie upoważnia to nikogo do okazywania nienawiści człowiekowi, który po pierwsze zmarł, po drugie zmarł z powodu niesprawiedliwych i nieuzasadnionych szykan, po trzecie był gospodarzem Górnego Śląska. Rozumiał go po swojemu, budował własny kult, nie lubił i nie cenił Jerzego Ziętkę, ale nikt nie zaprzeczy, że kochał Śląsk i kochał Zagłębie. Rozmawiałem z Wojciechem Jaruzelskim o największym – moim zdaniem – błędzie jaki popełnił, wprowadzając stan wojenny: o internowaniu Gierka i niektórych członków jego ekipy, Grudnia nie wyłączając. Po ćwierćwieczu od tych wyda-



rzeń General przyznał mi rację. O to, czy wiedział o gehennie jaką zgotowano Grudniowi, nie zdążyłem zapytać. Ale redaktora Zarzyckiego zdaje, czy Grudzień był zbrodniarzem, czy miał krew na rękach, czy tak bardzo koncentrując się na sobie i – zgoda! – dopuszczając do marnotrawstwa publicznych środków, kogośkolwiek skrzywdził? Jestem prawnikiem, przeto bronię oskarżanego od lat I sekretarza KW jak czyniłby to adwokat, zwracając uwagę i na to, że służył mu określone prawa, a nade wszystko na to, że naruszana jest nieustannie jego godność. A czy ktokolwiek z taką łatwością kopiujący leżące, obrzucający go kalumniami od jesieni roku 1980 do dziś miał odwagę zadać mu trudne pytania wtedy, gdy ten stał na czele śląskiej organizacji partyjnej? A dlaczego K. Zarzycki publikuje dwa listy przypisywane Grudniowi, sam nie będąc pewnym, kto jest ich autorem? Opozycja „dobry Ziętek – zły Grudzień” nie wytrzymuje już próby czasu.

Obrachunek osiemdziesięciolecia dokonany w książce Zarzyckiego budzi sympatię i szacunek dla autora jako przyzwoitego i porządnego człowieka, organizatora, szefa, dziennikarza. Jeśli nie raz i nie dwa ponosi go a to skłonność do przesady (przykładem s. 383, na której mianem tragicznego przypadku określa status Tadeusza Lubiejewskiego w roku 1980, w którym akurat objął był on mandat poselski, a to moda nakazująca przyłączenie się do chóru skazujących towarzysza Decembra na wieczne potępienie, wołam głośno, że nie ma racji, ale suma jego osiągnięć nakazuje wskazać przede wszystkim na pozytyw. Gdyby nawet nie uczynił tyle dobrego dla Śląska w ubiegłym wieku, godzien jest uznania i wdzięczności za odwagę i mądrość, z jakimi bronił imienia Wilhelma Szewczyka jako patrona placu przed katowickim dworcem.

Człowiek, którego cenię i szanuję, świętym dziennikarzem i medioznawcą, mój był szef w Wyższej Szkole Zarządzania Ochroną Pracy w Katowicach dr Jacek Skorus napisał do mnie 16 marca 2020 r. o swoim z kolei byłym szefie w TVP Katowice Kazimierz Zarzyckim takie słowa: „[n]iezwykle profesjonalny, merytoryczny i życzliwy w stosunku do młodych.” Dziękuję, Panie Jacku. Dziękuję, Panie Kazimierzu. ■

**Kazimierz Zarzycki, *Moja melodia PRL-u. Da capo al fine*, spisał Jan Dziadul, Firma Dziennikarska Pol-Sil, Katowice 2020, 536 s.**